

Od autora: Tytuł pewnie mylący i przepraszam za wprowadzenie w błąd. Utwór nie ma nic wspólnego z dziełem Mickiewicza i daleko mu do niego.

– Pani załóż czapkę, jak rozmawia przez telefon. – Basowy głos szefa rozniósł się po pokoju.

– Ja, ja... oddzwonię. – Zaskoczona Marysia zająknęła się i czym prędzej odłożyła słuchawkę.

– I takie są skutki Zosiu, jak rozmawia się bez czapki. – Szef krytycznie spojrzał na nową podopieczną. – Jaka się i klient niezadowolony. A może to prywatna pogaduszka? – powiedział ostrzej. – Pierwszy dzień w pracy i taka samowolka?

– Ale ja tylko... – odpowiedziała przerażona.

– Nieważne. – Szef machnął ręką. – Na szczęście myślę tu za was wszystkich i mam skromny prezent na rozpoczęcie pracy.

Zaskoczona Marysia przyglądała się przełożonemu i aż odebrało jej mowę. Czy on ją w coś wkręca? Tylko że był cholernie poważny, żadnego błysku w oczach, uśmiech beznamiętny. W ogóle wyglądał jak typowy szef. Nienaganny szary garnitur, szczupła sylwetka, niebieska koszula, zwyczajne spodnie i lakierki. A w ręku zielona czapka zimowa z wielkim czerwonym bąblem.

– Zośka, czy wyglądam jak okaz z ogrodu zoologicznego. – Zirytowany próbował przywołać nową pracownicę do porządku. – Tu się pracuje! - wrzasnął i wręczył jej czapkę. – Proszę ją natychmiast ubrać.

– Ale ja jestem Marysia – wyjąkała dziewczyna, a w oczach pojawiły się łzy.

– Nie mówi się "jestem", a "mam". Gramatyka kuleje – bezceremonialnie przerwał – A o zwierzątkach, to proszę rozmawiać po pracy.

Skołowana dziewczyna założyła czapkę i usiadła na miejscu. To była jej pierwsza praca i miała inne wyobrażenia o niej. Spodziewała się zastać zgrany zespół, normalnego szefa, a jedyne co było normalne, to ubranie szefa. Reszta znacznie odbiegała od standardów.

W pokoju oprócz niej siedziały jeszcze dwie dziewczyny. Przy oknie Patrycja, a przy szafie Renata. Ta przy oknie beztrąsko wymachiwała gołymi stopami, a na zgrabnym nosie usadowione miała okulary przeciwsłoneczne. Wyglądała na niezłą laskę i Marysia przy niej czuła się jak kopciuszek. Porównanie z nią bolesne dźgało jej ego. Dla Patrycji natura była łaskawa, by nie powiedzieć hojna. Miała doskonałą rumianą cerę, zgrabny mały nos i piękne, pełne usta, przyciągające wzrok mężczyzn, nieraz powodując u nich niezdrowe podniecenie. Marysia z przykrością i niemal wstydem przyznała, że jej cera jest blada, nos niemal zdjęty z Napoleona, a jej usta wąskie, nadając surowy wyraz jej twarzy. I co ważne, Patrycja przyciągała wzrok mężczyzn nie tylko ślicznymi ustami, ale także bujnym biustem i cudną figurą. Marysia zaś nie mogła się poszczycić takimi atutami. Lekka nadwaga i niewielkie piersi, czyniły ją niemal niewidzialną dla płci przeciwnej. Za to nieraz sprawdzała się jako koleżanka do wypadów na imprezy. A na głowie! Ostateczny cios otrzymała od szefa. Patrycji głowa przyozdobiona była złotą koroną, współgrającą z jej blond włosami, a Marysia siedziała w czapce z bąblem, zakrywającym jej krótkie, czarne włosy.

Zdecydowanie dodawała jej otuchy Renata. Kobieta w wieku emerytalnym o smutnym wyrazie twarzy. Włosy ciemne i proste, liczne zmarszczki oraz widoczny wąs. I miała aparat nazębny! Nie wyglądała dobrze, a jej wysoka waga, pozwalała nosić jedynie obszerne sukienki. Na jej biurku, nie wiedzieć czemu stał różowy jednorożec. To właśnie ona miała wdrożyć Marysię w obowiązki.

– Zosia, halo tu ziemia. – Jej rozmyślania przerwał szef. – Wie, co ma robić?

– Tak wiem – odpowiedziała, dla świętego spokoju.

– Wiem, że nie wiesz, ale Renia cię wdroży.

Szef odwrócił się i wyszedł z pokoju.

– Nie przejmuj się. To tylko dzisiaj – skrzeczącym głosem powiedziała Renia. – Pierwszego dnia zawsze tak się popisuje. Ubiera się elegancko, a my... – przerwała zawstydzona. – A my rżniemy wariata.

– Ale dlaczego? – Marysia nic nie rozumiała. – Co my tu robimy?

– Pracujemy – odpowiedziała blondynka. – Taki klimat, nie ma co się roztkliwiać.

Patrycja intensywnie wklepywała dane do tabelki, nie zwracając uwagi na nową koleżankę. Renata zaś wyraźnie nie miała ochoty do pracy.

– Ona tak zawsze. Trzy lata pracuje i nic jej nie rusza. Szef każe założyć koronę, ona zakłada. Każe siedzieć bez butów, ona siedzi. Każe pomalować paznokcie na zielono, ona to robi.

– Ale po co? – Marysia w dalszym ciągu nie rozumiała modelu działania firmy. – W czym niby to ma pomóc.

– A bo ja wiem. – Niechętnie przyznała się do niewiedzy. – To wszystko faktycznie jest męczące. Mam problemy z hormonami i zaczął mi rosnąć wąs, chciałam go zgolić, ale szef nie pozwala. Powiedział, że dodaje mi uroku. Dodatkowo podarował mi aparat na zęby i pilnuje, bym zawsze go zakładała. I ten jednorożec. – Machnęła ręką i zmieniła temat. – Ale płaci dobrze i jest wyrozumiały.

– To ja zawsze będę musiała siedzieć w tej czapce? To jest chore! – krzyknęła oburzona Marysia, a jedynym efektem były pretensje Patrycji.

– Tu się pracuje – burknęła. – Nawijajcie kilka tonów ciszej.

– Czapkę będziesz musiała nosić – cichutko powiedziała Renia. – I tak masz dobrze, poprzednia nosiła skrzydła anioła. A toalety mamy wąskie i zwyczajnie się tam nie mieściła dziewczyna. Zwolniła się po tygodniu. Biedactwo – powiedziała z nieukrywanym współczuciem.

Tadeusza, rozterki pracownic nie interesowały zupełnie. Zarządzał jedną z komórek renomowanej firmy doradztwa podatkowego i jedyne co się liczyło, to jego pozycja. Miała być niezagrożona i tak też było. Wybierał pracowników kompetentnych i dobrze im za pracę płacił. Nie mogli oni jednak mieć szansy na wygryzienie go. Dlatego też profilaktycznie zabezpieczał się przez ewentualnymi zakusami pracownic, robiąc z nich niegroźnych ekscentryków. Dzisiaj miał kolejną wizytację i nie chciał, by nowa została odebrana zbyt dobrze. Pukanie do drzwi oznaczało koniec rozmyślań i początek trudnego dnia.

– Proszę wejść – odezwał się Tadeusz i czekał na wejście Mieczysława.

Zawsze czuł do niego respekt i dążył do tego, by chociaż w minimalnym stopniu mu dorównać. Niedosćigniony wzór. Facet był wysoki, szczupły i miał kaloryfer na brzuchu. Włosy blond starannie zaczesane w lewą stronę i aryjskie rysy twarzy. Cenił w nim nie tylko wiedzę, ale też wysportowaną sylwetkę i przede wszystkim racjonalne podejście do pracy.

W drzwiach ukazała się natomiast niska, gruba postać z wielkimi czerwonymi okularami. Typ na głowie miał kraciasty, czarno biały beret idealnie komponujący się lakierkami o tej samej kolorystyce.

– Proszę wyluzować – odezwał się kurdupel. – Jestem nowym szefem. Możesz mi mówić Adam.

Tadeusz patrzył i nie wierzył w to, co widzi. Gdzie jest jego poprzednik? Dlaczego nikt mu nic nie powiedział? Tysiące pytań atakowało zmysły, a on rozdziawił gębę i wpatrywał się nic nie rozumiejąc.

– Niepełnosprawny umysłowo, czy co? – Adam bąknął pod nosem i głośniejszym głosem zakomunikował. – Nie mamy czasu na zastoje umysłowe. Pozbieraj się Tadek i idziemy poznać zespół.

– A co się stało z Mieczysławem? – wybełkotał.

– Poszedł po rozum do głowy i wciąż go szuka – Kurdupel zaśmiał się złośliwie. – To co idziemy, czy wyruszysz za Mietkiem?

– Tak, idziemy – beznamiętnie odpowiedział Tadeusz.

I wtedy jak grom z jasnego nieba uderzyła go niepokojąca myśl. Ten nowy był dziwakiem, jego pracownicy wyglądali na dziwaków, a on jeden nie. Był cholernie zwyczajny i nie pasował do reszty. W przeblasku olśnienia postanowił zapobiec katastrofie.

– Może pójde uprzedzić zespół, że jest wizytacja. Niech się przygotowują.

– Ależ nie trzeba. Lubię zaskakiwać – zaśmiał się. – Lubię niespodzianki. A ty nie? – ponownie się zaśmiał i zanim Tadeusz zdążył zareagować, dodał. – Wyglądałeś jak ryba, jak mnie zobaczyłeś.

– To wcale nie tak. – Tadeusz wciąż miał nadzieję i chcąc uniknąć porażki, ponowił propozycję. – Cenię pracę zespołową i wiem, że moi podwładni wolą nie być zaskakiwani. Może jednak ich poinformuję?

– Nie trzeba. Już jesteśmy przed drzwiami, nie ma sensu wracać.

Adam nacisnął klamkę i wszedł do pokoju. Już pierwszy rzut okiem nie pozostawiał wątpliwości. To był idealny zespół. Ludzie inteligentni, o analitycznych umysłach i z fantazją, jaką mogli im pozazdrościć artyści. Kobieta z czapką z bąblem, druga z wąsem i trzecia z okularami przeciwsłonecznymi.

– Doskonale. – Zatarł ręce. – Niesamowite. – Zdjął beret i uklonił się nisko. – Chciałem dokonać zmian, a tu nie ma takiej potrzeby. Fantastycznie.

Adam rozglądał się zadowolony, natomiast Tadeusz ratując swoją reputację podbiegł do biurka Reni i chwycił jednorożca.

– Jednorożec jest mój. – Wyciągnął go w kierunku szefa i zaśmiał się nerwowo. – To taki amulet – dodał.

Kurdupeł spojrzał na niego z niechęcią i wiedział, że jedna zmiana będzie nieunikniona. Tadeusz był nieszczerzy i nie dało się tego nie zauważyć. A nie mógł pozwolić na to, by nie mieć zaufania do podwładnych. Mrużąc oczy, spojrzał na niego, i powiedział.

– Tadeusz do gabinetu.

Zrezygnowany, wciąż trzymając jednorożca, wyszedł z pokoju i w milczeniu zmierzał do swojego gabinetu, który już niedługo nie miał być jego. Usiadł na fotelu i czekał. Adam przyglądał mu się w milczeniu i szykował się na zadanie ostatecznego ciosu. Już chciał przerwać ciszę, gdy drzwi pokoju skrzypnęły i do pokoju weszła Marysia, trzymająca w ręku czapkę z bąblem. Nie czekając na zaproszenie krzyknęła.

– Nie będę nosić tej idiotycznej czapki. Mogę robić wszystko, siedzieć po godzinach, parzyć kawę, ale nie będę z siebie robiła debila.

Niespodziewana wizyta nowej, przez Tadeusza została przyjęta niczym cud zesłany z nieba. Przyjął surowy wyraz twarzy, popatrzył z niechęcią na podwładną i władczo powiedział.

– Pani Zofio, tę czapkę nosiłem pięć lat w pracy i zawsze pomagała mi w twórczym podejściu do podatków. To był amulet, z którym się nie rozstawałem, a on w zamian obdarzał mnie szczęściem i powodzeniem w biznesie – ciężko westchnął i kontynuował. – A pani zwyczajnie nim wzgardziła. Nawet gorzej, traktuje ją pani jak najgorsze zło. Proszę podejść i mi ją oddać.

Tadeusz wpatrywał się surowo w Marysię, a ona wciąż nie mogąc zrozumieć, co się dzieje w firmie, podeszła do szefa i wręczyła mu nieszczęsną czapkę.

– Proszę iść do koleżanek i kontynuować pracę. Jutro z panią porozmawiam.

– To, ja pójdę – wyjąkała i jak niepyszna wyszła z gabinetu.

Adam z ciekawością przyglądał się zajściu i powoli docierało do niego, że pozory zwiodły jego zmysły i źle ocenił zastaną sytuację. Patrzył na Tadeusza, zakładającego czapkę na głowę, na błogi uśmiech pojawiający się na jego twarzy. Pewnie wciąż trwałby w bezruchu, gdyby nie przywołujący do rzeczywistości głos Tadeusza.

– Ona dzisiaj jest pierwszy dzień. Przystosuje się. – Tadeusz zaśmiał się i pozwolił sobie na niewinny żarcik. – Wyglądasz jak ryba walcząca o odrobinę wody.

– Dobra zostawmy to. – Adam przerwał słowną niemoc. – A ta pracownica, to chyba niezbyt tutaj pasuje. Pomyśl o zmianach. W naszym fachu trzeba być kreatywnym, a tej wyraźnie tego brakuje.

– Dam jej szansę. W dzisiejszych czasach trudno o dobrego pracownika. Może się wyrobi.

Dalsza wizytacja przebiegła bez większych niespodzianek i była kolejnym sukcesem Tadeusza, który wciąż mógł pełnić funkcję szefa placówki.

stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Kemilk, dodano 17.04.2019 10:00

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.